

Robert Buczak
Uniwersytet Zielonogórski

KONTROWERSJE I PONADczasowy WYDźwięk LEGENDY „ROKOSzu GLINIAŃskiego” W SARMACKIEJ WIZJI DZIEJów AUGUSTYNA KOŁUDZKIEGO

Augustyn Kołudzki, dziejopis dla znaczącego grona ludzi należy do zapomnianych. Już dziś postaci polskiej historiografii przełomu XVII i XVIII w. Może z wyjątkiem nielicznej grupy osób mających kontakt lub zainteresowania (z racji wykonywanego przez siebie zawodu czy też hobbystycznie) z historią polskiego dziejopisarstwa, dla których twórczość jego jest nieobca. W opracowaniach naukowych postać ta pojawia się bardzo rzadko, głównie za sprawą zawartej w swoim, dość popularnym w czasach saskich, kompendium historycznym o charakterystycznym tytule: *Tron ojczysty, albo pałac wieczności w krótkim zebraniu monarchów, książąt i królów polskich z różnych aprobowanych autorów, od pierwszego Lecha aż do teraźniejszych czasów, zupełną w sobie życia i dzieł nieśmiertelnych zamykający historią* (Poznań 1707, wyd. następne – Supraśl 1727, oraz wyd. powiększone i zmienione: Poznań 1727) legendy o rokoszu gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego.

Historia ta, po raz pierwszy wprowadzona przez Kołudzkiego do literatury przedmiotu, a właściwie kontrowersje z nią, związane absorbowały przez ponad 100 lat uwagę wielu znanych pisarzy XVIII wieku, przyczyniając się do powstania licznych wartościowych publikacji mających za cel ustalenie wiarygodności tej opowieści.

Życiorys dziejopisarza nie jest pozbawiony luk. Nie jest nam znana data jego urodzin (przypuszczalnie miało to miejsce około połowy XVII w.), jak również miejsce urodzenia. Zmarł w roku 1720, miejsce również nieznane. Pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Pomian osiadłej na Kujawach. Sprawował funkcję prawnika i historyka. Wielokrotnie wybierano go jako posła na sejm. Był synem Jana, podczaszego brzeskiego i Zofii ze Smoguleckich. W roku 1668 został pisarzem grodzkim brzeskim i marszałkiem sejmiku przedsejmowego. Uczestniczył w elekcji Michała Korybuta. W roku 1672 został sędzią grodzkim, a w roku 1690 – sędzią ziemskim inowrocławskim. W okresie bezkrólestwa wybrano go sędzią kapturowym tegoż województwa. Jako poseł w sejmie, wystąpił po raz ostatni w roku 1703. Kołudzki służył także w wojsku, gdzie na potwierdzenie tego faktu Marceli Handelsman w *Wielkiej encyklope-*

dii powszechnej ilustrowanej z 1905 roku przytacza fragment przywileju króla Jana III Sobieskiego, szczególnego opiekuna historyka, określając go jako: dzielnego rycerza, wychowanego w słońcu i kurzu wojennym; w domu i poza ojczyzną wyróżniającego się swoją odwagą, ze specjalnym umiłowaniem dla praw. Jednak w jego biografii brak jest na ten temat szczegółowych informacji. Za sprawą wyżej wspomnianego już Jana III, który zachęcił go do opracowania zbioru ustaw i praw, Kołudzki wydał *Promptuarium Legum et Constitutionum Regni Poloniae ac Magni Ducatus Lithuaniae*, na co zresztą uzyskał specjalny przywilej w roku 1695 w postaci wyłącznych praw autorskich. Dzieło to jest rodzajem skorowidza praw, które znajdowały się w statutach, a także w konstytucjach polskich oraz litewskich, wyczerpujące w sumie cały ówczesny ustrój. Materiał podzielony został na dwie części: porządek polityczny i sądowy. Do zbioru dodany został indeks, pomocny w odszukiwaniu odpowiednich miejsc. Część poświęcona Koronie ukazała się jeszcze w 1695 roku, a całość, wraz z panegirycznym wstępem na cześć prymasa Michała Radziejowskiego (1645-1705), dwa lata później, w 1697 roku (po elekcji Augusta II), w drukarni akademickiej w Poznaniu. Oprócz tego „prawniczego” dzieła, Kołudzki jest również autorem wspomnianego już wyżej zarysu dziejów Polski *Tron ojczysty...* wydanego w tej samej poznańskiej drukarni, będącego kompilacją wielu innych źródeł historycznych. Autor posiłkował się dziełami 29 kronikarzy i dziejopisów, jednak bez zbytniego angażowania w to aparatu krytycznego (dzieje Polski rozpoczął od Sarmatów i legendarnych władców), za co zresztą spotkała go duża krytyka. Marceli Handelsman, być może w nazbyt złośliwej uwadze, przyczynę tego bezkrytycyzmu do tradycji legendarnej upatruje w tym, że pisarz pod względem umysłowym nie przerósł szarego gminu szlacheckiego i to właśnie jego przesądami pomaga sobie w swoich opowiadaniach z dziejów Polski (m.in. epizod z rokoszem gliniańskim). Faktem jednak jest, że Kołudzki nasączył to dzieło dozą niechęci do wszystkiego co nieszlacheckie i niekatolickie, przy równoczesnym okazywaniu nadgorliwego przywiązania do króla Jana III i panegiryzmu dla współczesnych mu magnatów. W pierwszym wydaniu zawarte są również, poczynając od wizerunku Lecha, miedzioryty prawie wszystkich polskich monarchów¹.

Okres powstania dzieła A. Kołudzkiego, to czas ideologii sarmatyzmu, czyli dominowania w szlacheckim światopoglądzie teorii o sarmackiej genealogii polskiego narodu, zdobywającej sobie szturmem serca i umysły szlacheckiej braci, z czasem zawłaszczonej i przystosowanej wyłącznie do narodu szlacheckiego. Teorii już dość

¹ J. G i e r o w s k i, hasło *Kołudzki Augustyn*, [w:] PSB, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 364–365; M. H a n d e l s m a n n, hasło *Kołudzki Augustyn*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 37–38, Warszawa 1905, s. 238–239; F.M. S o b i e s z c z a ń s k i, hasło *Kołudzki (Augustyn)*, [w:] *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. 15, Warszawa 1864, s. 185.

dobrze ugruntowanej, u podstaw której leżało przekonanie o jakiejś szczególnej szlachetności naszego narodu, z wiarą w wyjątkową doskonałość urządzeń polityczno-ustrojowych ówczesnej Rzeczypospolitej. Wyjątkowość i opatrnościowa doskonałość niosły za sobą upowszechnienie przekonania, że to sam Bóg jest opiekunem polskiej, szlacheckiej wolności. Przypisanie atrybutom wolności providencjalnych cech wraz z mesjanistyczną rolą dla Rzeczypospolitej, miało istotny wpływ na kształtowanie się sarmackiej refleksji historycznej. To właśnie przeszłość, a raczej sarmacka przeszłość, była w stanie dostarczyć dowodów na usankcjonowanie wszystkiego, co było najbliższe sercom szlacheckiego stanu. Przeszłość zdawała się być integralną częścią szlacheckiej teraźniejszości. Sarmacki historyzm proponował własną wizję dziejów narodowych, które szlachta mogła uważać za swoje własne. Udokumentowanie własnej doskonałości stało się specyfiką szlacheckiej świadomości historycznej. Czynnikiem ugruntowującym spojrzenie na dzieje przez pryzmat swojego stanu była historiografia, która pomagała krzewić ideologię sarmacką, ofiarowując jej najdawniejszą metrykę.

Przedstawianie takiej wizji Rzeczypospolitej wniosła do historiografii początku XVIII w. właśnie praca Augustyna Kołudzkiego. W *Tronie ojczystym* historyk rozpoczął swe wywody od biblijnego Noego, poprzez starożytne dzieje ziem polskich, aż do chronologicznego omówienia historii Polski, według porządku panowania władców, poczynawszy od założyciela Gniezna, Lecha, a skończywszy na Augustcie II. Autor swoje rozważania poświęcił politycznemu systemowi demokracji szlacheckiej, która pojawia się w jego dziele jako odwieczna, znana już w zamierzchłych czasach forma organizacji politycznej Polaków, gdzie kolejnych monarchów obierano głosami wolnej szlachty. Ta forma wolnej elekcji była już znana Sarmatom-Słowianom. Pisana w takim ujęciu historia Polski była historią widzianą przez pryzmat wolności i przywilejów wyróżnionego stanu, w której wiele miejsca poświęca się na opis jego walki ze wszystkim, co mogłoby te uprawnienia zmniejszyć lub odebrać.

W zgodzie z taką koncepcją było włączenie do pierwszego wydania historii Kołudzkiego w 1707 roku opowieści o rzekomym rokosz gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego. Według autora, król elektor w zgodzie z pewnymi polskimi możnowładcami, zamierzał oderwać od Polski Ruś i przyłączyć ją do Węgier, ale przeszkodził mu w tym zamiarze dramatyczny w swoim przebiegu rokosz (ścięto spiskujących senatorów), który został zorganizowany przez szlachtę. Obaliła ona rzekomo uknuty przez króla i senatorów spisek, przez co wymogła na Ludwiku wszelkie swobody, którymi mogła się odtąd cieszyć².

Można było się spodziewać, że „nowe odkrycie” dokonane przez Kołudzkiego wzbudzi wiele kontrowersji. Z jednej strony, głosy zarzucające autorowi całkowity

² A. K o ł u d z k i, *Tron ojczysty...*, Poznań 1707, s. 81 i n.

bezkrytycyzm w stosunku do tradycji legendarnej, z drugiej próba podważenia rzekomej autentyczności tej opowieści. Głosy krytyki okazały się na tyle skuteczne, że w wydaniu trzecim tej książki (Poznań 1727) pojawiło się stwierdzenie:

A zatym gliniańska transakcja prawdy tyle mieć powinna, ile jej niektórzy nowi historycy przypisują, którzy za pewną udawać nie mogą, ponieważ jej w dawniejszych kronikach nie wyczytali³.

Nie jest wiadome, czy jest to adnotacja sporządzona wcześniej przez samego autora (zmarł w 1720 r.), czy też przez kogoś, kto przygotowywał kolejną edycję tego dzieła. Wydaje się, że zmiana poglądów co do wiarygodności tej opowieści nie pochodzi jednak od samego Kołodzkiego, którego przekonanie o prawdziwości tej informacji, zobligowało do umieszczenia jej w swojej syntezie historii narodowej. Historii, która była stosowana w szkołach i zalecana przez Stanisława Konarskiego (1700-1773), a jej popularność sięgała poza granice Polski – w 1736 roku zostało wydane w Sztokholmie tłumaczenie szwedzkie pt. *Polska Kongars Saga*⁴.

W obliczu takiej popularności pracy było możliwe, albo wręcz zalecane, przystosowanie dzieła do gustów ówczesnych odbiorców i wszelkie przeróbki, typu zamieszczania dodatkowych komentarzy i adnotacji, które mogły usankcjonować zawartość pewnych kontrowersyjnych faktów (czyt. rokosz gliniański) w tej książce mogła być usprawiedliwiona. Takie „dodatki” były w większości dziełami wydawcy, a nie pisarza. Zwłaszcza, że sam Kołodzki swoją opowieść doprowadził do Augusta II, mówiąc:

[...] dla tego wolny naród na kogo inszego i z inszego narodu Króla Jego Mości Augusta Elektora Saskiego oko i suffragia obróciło, którego panowania jakie były i są procedery nie opisuję [...] ja miejsca ustępuje⁵.

Dlatego pojawienie się w wydaniu z 1727 roku wspomnianej wyżej adnotacji, zmiennego wstępu, czy też wiersza pochwalnego ku czci Augusta II (Kołodzki w okresie pierwszej publikacji w 1707 roku wydaje się być stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego, o czym może świadczyć poświęcenie jej Annie Katarzynie na Lesznie z Jabłonowskich Leszczyńskiej) zdaje się potwierdzać ingerencję wydawcy Józefa Woluskiego w jego dzieło, a nie złagodzenie przekonań autora. Zapewne wszelka krytyka, która pojawiła się w związku z zamieszczeniem „odkrytej” informacji o wydarzeniach spod Glinian, ze strony Kołodzkiego nie pozostałaby bez odzewu. Jednak taka krytyczna opinia ukazała się po raz pierwszy w formie drukowanej dopiero w roku 1733. Ogłoszona została przez

³ I d e m, *Tron ojczysty...*, Poznań 1727, s. 137.

⁴ J. G i e r o w s k i, *op. cit.*, s. 365.

⁵ A. K o ł o d z k i, *op. cit.*, s. 285.

Józefa A. Załuskiego (1702-1774) w rozprawie historycznej *Specimen historiae Poloniae criticae...*, czyli dopiero trzynaście lat po śmierci autora *Tronu ojczystego...*⁶

Tak więc wszelkie zastrzeżenia co do wiarygodności opowieści gliniańskiej wysunięte w kolejnych edycjach, już po śmierci pisarza, należałoby bardziej przypisać próbom pogodzenia pojawiającego się w stosunku do źródeł krytycyzmu, który był wynikiem coraz większego udoskonalania warsztatu dziejopisarского z rosnącą popularnością tego dzieła, niż za efekt kompromisu ze strony Kołudzkiego.

Czym był zatem ów „sławny” rokosz gliniański, którym autor tak niefortunnie skaził swoje kompendium? Czy jego brak we wcześniejszych źródłach podważa autentyczność przekazu, czy też świadczy o pewnej „konspiracji” regalistów, którym była nie w smak „obrastająca” w przywileje pozycja szlachty? Pozycja zdobywana bez żadnych skrupułów, kosztem władzy królewskiej i licznej magnaterii, dla której wydarzenia spod Glinian mogły stać się symbolem słabości i upokorzenia, a dla szlachty być początkiem dominacji na arenie politycznej. Czy nie z tej przyczyny lepiej było ominąć pewne niewygodne dla siebie historie w dziejopisarstwie, tym bardziej, że to król i magnateria będąc mecenasami szeroko rozumianej sztuki i kultury, stanowili o zawartości dzieła poprzez wpływ na pisarza? Czy tylko nielicznym i niezależnym dziełom udało się przemycić przed królewską cenzurą opis wydarzeń, do których mógł się odwołać Kołudzki? Czy przemilczenie autora źródła było celowe, aby nie spowodować niepotrzebnych perturbacji? Czy też powód jest bardziej prozaiczny, a mianowicie, że źródło takie nie istnieje? Tego nie możemy jednoznacznie stwierdzić, mimo że Kołudzki opiera się w swoim dziele na 29 kronikarzach i dziejopisach, to bezpośrednio na żadnego z nich w kwestii rokoszu się nie powołuje⁷. Ale czy to wystarczy, aby zdyskredytować całą historię? Czy analiza opisu tego wydarzenia przybliży nas do zgłębienia tajemnicy jej zawartości? Zapewne pozwoli spojrzeć bardziej krytycznie na przedstawione w niej fakty.

Etymologia słowa „rokosz” wywodzi je z węgierskiego „rakas”, co w tłumaczeniu znaczy „zbiegowisko” od *Rakos* – pole pod Budzinem, gdzie sejmujące stany występowały z opozycją. Gotfryd Lengnich (1689-1774) podaje definicję w jej pierwotnym znaczeniu, jako połączenie się szlachty przeciw królowi i senatowi w celu zabezpieczenia praw Rzeczypospolitej. Od rokoszu Zebrzydowskiego słowo to zaczęło oznaczać bunt, powstanie przeciw prawowitej władzy. Władysław Kopaliński definiuje rokosz (na terenie Polski i na Węgrzech) jako zbrojne powstanie (konfederacja) szlachty przeciw królowi elekcyjnemu dla obrony zagrożonych wolności; inaczej: bunt, rewolta,

⁶ K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań 1979, s. 116.

⁷ J. Gierowski, *op. cit.*, s. 365.

rebelia, więc, sejmik szlachecki⁸. Definicja ta mogłaby odpowiadać opisowi wydarzeń rokoszowych spod Glinian, w swoim przebiegu wymierzonych przeciwko królowi elekcyjnemu (Ludwik zamierzał oderwać ziemie powiatów halickiego, kamienieckiego, przemyskiego, sanockiego i przyłączyć je do królestwa węgierskiego), bezlitosnych dla jego popleczników i zarazem zdrajców ojczyzny, gdzie nadrzędnym celem, w obronie którego stanęła szlachta, była Rzeczpospolita:

Rozkazano winowajcom jako niegodnym być, i z koła Senatorskiego na stronę ustąpić, pod pewną Marszałkowską strażą: z poprzysiężonych dokumentów skarano na śmierć zdrajce Rzeczypospolitej, i w godzinę poćcinano⁹.

Wydaje się, że to właśnie dobro kraju jest ukrytym, ponadczasowym przesłaniem, jakie przyświecało Kołudzkiemu do wprowadzenia tej opowieści w swoim dziele.

Miejscowość, dzięki której legendarny rokosz uzyskał swoją nazwę, Gliniany, jest autentyczna i istnieje do dziś w obwodzie lwowskim na Ukrainie.

Wbrew swojej niepozorności, miasto to było dość znane w przeszłości, a jego historia jest ważniejsza i ciekawsza niż obecny stan tej miejscowości, jak stwierdza Karol Widman (1821-1891) w X tomie *Encyklopedii Powszechnej* z roku 1862. Wieś Gliniany otrzymała prawa miejskie w 1397 roku za sprawą Jana Tarnowskiego, co zatwierdził Władysław Jagiełło. Dzięki swojemu położeniu w tzw. dołach złoczowskich, w niskiej, płaskiej okolicy, przed pasmem wzgórz ciągnących się od Lwowa w kierunku Złoczowa, miejsce to przedstawiało szczególnie dogodne warunki do rozbijania wielkich obozów dla wojska i pospolitych ruszeń, z czego też właśnie zasłynęło w dziejach i w literaturze politycznej. W roku 1411 odbyło się tu spotkanie Jagiełły z wielkim księciem litewskim, Witoldem, w sprawie sądu nad Mikołajem Kurowskim, arcybiskupem gnieźnieńskim, który oskarżał królową Annę o „przeniewierzenie się w małżeństwie”. To tutaj w dniach od 22 sierpnia do 10 września 1537 roku agitował się rokosz w liczbie ok. 150 tysięcy szlachty, podczas zebrania się pospolitego ruszenia ze wszystkich prowincji na wyprawę mołdawską. Rokosz ten jest pogardliwie nazywany „kokoszą wojną” za sprawą jedynej „ofiary” tej niedosłej wyprawy, jaką stał się okoliczny drób, którego pogłowie drastycznie zmalało. Po śmierci Zygmunta Augusta odbywał się tutaj zjazd szlachty z województw ruskiego i podolskiego w celu naradzenia się odnośnie nowej elekcji; w 1621 roku Zygmunt III chcąc nieść pomoc Chodkiewiczowi pod Chocimem oczekiwał tu na pospolite ruszenie i wyruszenie na wojnę z sułtanem Osmanem II; w 1630 r. ściągnęło tutaj i skonfederowało niepłatne wojsko; w 1648 r. Dominik,

⁸ W. K o p a l i ń s k i, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1972, s. 660; J. B a r d a c h, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, Warszawa 1965, s. 450-452; K. W. W ó j c i c k i, hasło *Rokosz*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 22, Warszawa 1866, s. 215-216.

⁹ A. K o ł u d z k i, *op. cit.*, s. 130.

książę Zasławski, zbierał w tym miejscu hufce przeciwko Chmielnickiemu; w 1649 r. przechodził tędy w odwrocie spod Zborowa Jan Kazimierz, a w dniu 4 sierpnia 1653 roku obozował tu ponownie, ciągnąc na Podole; 8 października 1673 r., w tej samej okolicy, ale o półtorej mili od miasteczka, pod Skwarzawą, król Michał lustrował przez 5 godzin zgromadzone tutaj przed wyprawą chocimską doborowe wojsko, składające się z 11 regimentów piechoty, 160 chorągwi i 50 dział, a cały ten szyk ciągnął się przez około 3 mile, po przekazaniu naczelnego dowództwa Sobieskiemu, władca odjechał do Lwowa; trzy lata później, w roku 1676 tenże Sobieski, już jako Jan III, poprowadził stąd nieliczne hufce do obrony stołecznego miasta Rusi; w latach 1691-1693 miały tu swoje obozy wojska i „pospolitacy” przed wyprawami na Turków; dnia 11 września 1698 r. August II robił tutaj przegląd swojego wojska saskiego oraz polskiej artylerii¹⁰.

Jak widać, jest to dość znacząca lista wydarzeń jak na tak niewielką miejscowość, od której na dodatek wydarzenia historyczne brały swoje nazwy. Obok rozpatrywanej legendy rokoszu gliniańskiego z 1381 roku, w literaturze przedmiotu istnieje jeszcze jedno, identyczne określenie, tym razem na wypadki z okresu rokoszu 1537 r., znanego może bardziej pod nazwą „wojny kokoszej”¹¹. Jednak to te pierwsze rzekome wydarzenia i zamieszczenie ich przez Kołodzkiego w swojej historii Polski, przysporzyło Glinianom dodatkowej „sławy”, a wszelkie towarzyszące temu kontrowersje tylko ją spotęgowały. „Sława” była na tyle duża, że zaczęto umieszczać nazwę Glinian i haseł związanych z wydarzeniami tam zaistniałymi w tak uznanych dziełach, jak wielotomowe wydania encyklopedii Samuela Orgelbranda (1810-1868).

A jak w warunkach rozwijającej się popularności opowiadania Kołodzkiego radził sobie wciąż udoskonalany krytycyzm w stosunku do źródeł? Pierwsza fala krytyki tego „rewolucyjnego odkrycia” w historii Polski, ogłoszona została drukiem dopiero w roku 1733, autorstwa wspomnianego już Józefa A. Załuskiego. Dlaczego „dopiero”? Zdążyło upłynąć 26 lat od pierwszej edycji *Tronu ojczyzniego...*, a w tym dość długim czasie brak było drukowanego, krytycznego odzewu na budzący tyle emocji utwór. I to właśnie Załuski, zaliczany pod wieloma względami do prekursorów polskiego Oświecenia¹², widząc konieczność zrewidowania przestarzałych poglądów, przy jednoczesnym zdawaniu sobie sprawy z niedomagań ówczesnej historiografii, która nie potrafiwszy zdobyć się na bardziej aktywną postawę badawczą, nie była w stanie

¹⁰ K. W i d m a n, hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 10, Warszawa 1862, s. 1-2; T. K o r z o n, hasło *Gliniany*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 25, Warszawa 1900, s. 129-130; hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, t. 4, Warszawa 1931, s. 120; hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej*, t. 5, Warszawa 1873, s. 82.

¹¹ Hasło *Gliniański rokosz*, [w:] *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 4, Warszawa 1883, s. 406.

¹² R. K a l e t a, *Monitor z roku 1763 na tle swoich czasów*, [w:] R. K a l e t a, M. K l i m o w i c z, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 40.

sprościć potrzebom chwili, zajął się jako pierwszy, krytyczną analizą tego „odkrycia”. Zresztą, jak sam wypowiadał się w swojej rękopiśmiennej *Historii literatury polskiej* (wierszowana), wolą jego było, aby całość naszych dziejów „tym sposobem przetrząsnąć, lecz [na to] by trzeba stoletniego wieku”¹³.

W rozprawie *Specimen historiae polonae criticae...* (Gdańsk 1733, wyd. II 1735), Załuski posługując się zasadami nowatorskiej, naukowej krytyki historycznej, wystąpił przeciwko tej legendarnej opowieści, krążącej w licznych odpisach i zamieszczonej w książce Kołudzkiego. Wykazał niezbicie w oparciu o źródła, że opowieść o rokoszu gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego to pamflet polityczny z przełomu XVI i XVII wieku, który został sporządzony dla doraźnych celów, używając dzisiejszej terminologii, propagandowych, przed rokoszem Zebrzydowskiego¹⁴. Jak to sam później określił, używając dość dosadnego sformułowania, „ta bajka nie jest godna, tylko bab szpitalnych”¹⁵.

Krytyczny wywód Załuskiego został zaakceptowany przez G. Lengnicha (1689-1774) oraz francuskiego autora historii Polski, Pierre’a J. Solignac’a (1687-1773), natomiast Adam Naruszewicz (1733-1796), znacznie rozwinął rozważania Załuskiego w siódmym tomie swojej *Historii narodu polskiego*¹⁶.

„Bajecznych historii uprzątnięcie” – były to słowa zaadresowane do króla Stanisława Augusta z dnia 1 VI 1778 roku, wyrażające zadanie, jakiemu chciał sprościć Naruszewicz, przystępując do pisania swojego wielotomowego dzieła¹⁷. Dokonanie tego z pewnością nie było łatwe, na co zresztą zwrócił uwagę cytowany już wcześniej Załuski. Przedsięwzięcie było ogromne, a jednym z kolejnych etapów jego realizacji było zajęcie się legendą o rokoszu gliniańskim, który zajął istotne miejsce w historii Polski za sprawą kompendium historycznego *Tron ojczyzny*..

Mając za podstawę rozważania zawarte w *Specimen polonae historiae criticae...*, Naruszewicz znacznie je rozwinął, przedstawiając swoje argumenty co do wiarygodności legendy o rokoszu gliniańskim Załuskiego. Według niego opowieść ta powstała za czasów Zygmunta III, w pierwszych latach XVII wieku, na postrach królowi, który ciemnił wolność narodu i jego poddanych. Twórcą jej miał być ktoś z „partyzantów” Zebrzydowskiego, mający pewną wiedzę o historii konfliktów pomiędzy stanem rycerskim a królem, senatem, czy też możniejszymi panami (chodziło tu między innymi

¹³ Bibl. Jagiel., rkps akc. 167/51 D, s. 30.

¹⁴ A.F. Grab ski, *Mysł historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 43; K. Bartkiewicz, *op. cit.*, s. 116; W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1979, s. 192; T. Biernowski, „Programma Litteraria” Józefa Andrzeja Załuskiego, Warszawa 1976, s. 31.

¹⁵ Bibl. Jagiel, *op. cit.*, s. 30.

¹⁶ A.F. Grab ski, *op. cit.*, s. 43-44; K. Bartkiewicz, *op. cit.*, s. 116.

¹⁷ K. Bartkiewicz, *op. cit.*, s. 63.

o wydarzenia z czasów Zygmunta I w 1537 roku) i wykorzystujący pewne analogie na potrzeby swojego utworu, aczkolwiek nieprzywiązujący zbytniej uwagi do dat, wydarzeń czy postaci. Przesunięcie czasowe powstania tej legendy przez Naruszewicza na ponad dwieście lat po śmierci króla Ludwika Węgierskiego związane było z brakiem jakichkolwiek informacji na ten temat w ówczesnym, czy też w późniejszym kronikarstwie. Wydaje się, że tak tragiczne zajście, jak ścięcie głów senatorom, powinno pozostawić ślad, jeżeli nie u polskich, to u obcych pisarzy. Takiego śladu jednak nie ma. Dodatkowym potwierdzeniem czasu powstania tej historii są słowa Pawła Piaseckiego (1579-1649), który pisząc o rokoshu Zebrzydowskiego pod rokiem 1606 w swojej kronice, mówi, że nie miało to miejsca w rzeczy samej (rokoshu gliniański), ale „tak powiadają”. A kiedy ktoś powie i jeszcze o tym umiejętnie napisze, nadając temu cechy archiwalnego dokumentu, zawsze znajdą się kopiści i tacy, którzy w to uwierzą. Po P. Piaseckim pismo to znalazło jeżeli nie wiarę, to przynajmniej drukowaną adnotację u niektórych kronikarzy, że być może miało to miejsce. Wspomnieli o nim Joachim Pastorius (1611-1681), Wespazjan Kochowski (1633-1700), którzy poddawali w wątpliwość jego autentyczność. Tak jednak nie było w przypadku Augustyna Kołudzkiego, który zaakceptował historię spod Glinian jako prawdziwą¹⁸, przez co jego decyzja stała się poniekąd częścią bardzo ostrej krytyki, jakiej Naruszewicz poddał dzieło:

[...] zaiste tych przymiotów nie widzieć w tym podrzutku historycznym, bez rzędu, szyku, chronologii, z różnych lat i spraw od siebie oddzielnych, a najbardziej z fałszu ulanym¹⁹.

Historyk ten zarzucał, że umieszczone pod panowaniem króla Ludwika fakty albo się nie wydarzyły, albo były zamieszczone z pomieszaniem w nim porządkiem, czasem i pomieszanymi nazwiskami. Niesnaski domowe i wojny w Wielkopolsce między Domaratem, starostą wielkopolskim i jego następcami, miały stać się przyczyną zdjęcia go z urzędu przez Ludwika i powołania na jego miejsce Wincentego Granowskiego, co okazało się nieprawdą. W roku 1377 król węgierski odebrał generalstwo wielkopolskie, ale Sędziwojowi z Szubina, herbu Topor (obejmuje starostwo krakowskie), wojewodzie kaliskiemu i przekazał je Domaratowi z Pierzchowa, herbu Grzymała, kasztelanowi poznańskiemu, w zamian za wystąpienie w obronie Węgrów podczas zamieszek w Krakowie pod koniec 1376 r. Wojna domowa pomiędzy Domaratem a Nałęczami rozpoczęła się już po śmierci króla. Jeśli chodzi o Wincentego, którego autor nazywa Granowskim z domu Łodziów i nazywał się Kępa. Nie był on też nigdy generałem wielkopolskim, ale wojewodą poznańskim, złączonym przyjaźnią i interesami z Nałęczami przeciwko Domaratowi. Co zaś się tyczy osoby Rafała Granowskiego to uczyniono

¹⁸ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. 10, Lipsk 1836, s. 106-107.

¹⁹ *Ibidem*, s. 112.

z niego starostę sandomierskiego i hetmana, gdzie urząd starosty sandomierskiego i marszałka koronnego w tym czasie piastował Jan herbu Topor, co zaświadcza przywilej królowej Elżbiety nadany miastu Iłkuszowi w roku 1374 w Krakowie. Natomiast urząd dożywotniego hetmana wprowadzono za czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, i do tego czasu, gdy szlachta wyruszała pospolitym ruszeniem na wojnę ze swoich województw, każdy wojewoda przewodził swojemu województwu. Zdarzało się czasami, że król powierzał hetmaństwo nad kampanią komu innemu, ale po jej zakończeniu osoba ta nie uzyskiwała tytułu hetmana dożywotniego. Podczas wojny z Litwą hetmanem nie był Rafał Granowski, tylko Sędziwoj z Szubina, generał, co potwierdza Długosz. Po domniemanej wojnie z Tatarami, o której nie wzmiankują nic ówczesne źródła, w 1377 r. rządcą Polski został mianowany Władysław, książę opolski. Po tym wydarzeniu król wrócił do Węgier, gdzie dowiedział się, że zmarła jego matka.

Naruszewicz zastanawia się, jak było możliwe, żeby Ludwik, wyjechawszy z Polski po wyprawie litewskiej, jeszcze w tym samym roku, tj. w 1377 mógł nadać stanowisko rządcy Władysławowi, które tak naprawdę zostało przyznane mu rok później i wyjechać na pogrzeb matki Elżbiety, zmarłej dopiero pod koniec roku 1380. Także większość nazwisk i funkcji senatorów, winowajców budzińskich, jest zmyślona, przekręcona lub pomieszana w czasie, poza tym znalezienie swojego nazwiska w „tej” legendzie zbytnej popularności jego właścicielowi nie wróżyło. Prawdą jest, że w roku 1382 Ludwik, będąc w Zwoleniu na Spīżu, wezwał do siebie starostów polskich. Ale co innego Zwolen, a co innego Gliniany. Co innego pertraktować z nimi o przyjęcie Zygmunta za króla, jako męża Marii, córki królewskiej, a co innego odnieść się do spraw królestwa halickiego i inkorporacji Rusi do Węgier. Nie było też w tym czasie biskupa kujawskiego Andrzeja Lubrańskiego, który rzekomo pisał listy z ostrzeżeniem o zdradzie do Rafała Granowskiego, ale Zbilut herbu Topor, piastujący ten urząd jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego aż do roku 1383. Po rzekomej egzekucji senatorów przestraszony król, aby przywrócić sprawiedliwość, obiecał przez cały miesiąc przewodniczyć sądom w Krakowie. O jego rzekomym pobycie w Polsce w 1381 roku miałyby świadczyć przywileje wydane pod jego imieniem i z jego pieczęcią. Prawdą jest, że Ludwika wtedy ani w Wiślicy, ani w Krakowie, skąd pochodziły te przywileje, nie było. Przywileje te zostały w rzeczywistości nadane przez Zawiszę, który w owym czasie pełnił funkcję królewskiego zastępcy. Jako swój końcowy argument podaje Naruszewicz fragment zamykający opowieść o rokoszu, w którym czytamy, że król, odrzuciwszy swoje przedsięwzięcie względem zamiany Rusi na Spīż, czy też obsadzania urzędów polskich cudzoziemcami, oświadczył, że z powodu braku potomka męskiego, chciałby, aby po jego śmierci Polacy nie szukali następcy w innych krajach, tylko wybrali jedną z jego córek. Rycerstwo polskie na to przyzwoliło, a król Ludwik w zamian przyznał im takie przywileje i swobody, jakimi się wcześniej nie cieszyło. Prawo

to można odnaleźć w pierwszym tomie praw krajowych, gdzie znajdziemy przywilej króla Ludwika, mówiący o zwolnieniu ważniejszych urzędów przez cudzoziemców, zwolnieniu szlachty z różnych podatków oraz przyznanie sukcesji dla jednej z córek królewskich, z tym że nie jest to przywilej spod Glinian z 1381 roku, ale przywilej koszycki z 1374 roku²⁰.

Jest jeszcze jeden szczegół w rozprawie krytycznej Naruszewicza, na który warto zwrócić uwagę. Piszac ją, autor opierał się w zasadzie na dwóch kronikarzach, na Janie Długoszu i na Anonimie, archidiakonie gnieźnieńskim. Ten drugi, na którego dość często powołuje się krytyk, żył współcześnie Ludwikowi Węgierskiemu i był bardzo obeznany z wcześniejszymi i aktualnymi wydarzeniami w kraju. Ta charakterystyka może pasować tylko do jednego pisarza, Jana z Czarnkowa. Dlaczego więc Naruszewicz nie wymienia go z imienia? Choć Janko dużo mówi o sobie w kronice, to ani jednym słowem nie zdradza swojej godności, ani urzędu. W jednym tylko momencie pojawia się pewna wskazówka – w rozdziale 18 stary biskup gnieźnieński po nagłej utracie wzroku, zwraca się do dziejopisa tytułem archidiakona, a Janko taki urząd gnieźnieński piastował²¹. Dzieło kronikarza było znane dla wielu naszych późniejszych historyków, jednak żaden z nich nie wymienił nazwiska jego autora, nawet Długosz, który czerpał z niego całymi garściami. Do późnego okresu uchodziło ono za utwór Anonima, archidiakona gnieźnieńskiego. Wydaje się wręcz niemożliwe, aby Naruszewicz posiadając taką wiedzę i materiał źródłowy, nie przypisał jednego z nich Jankowi z Czarnkowa, a jest to jedno z najlepszych świadectw okresu przejściowego rozdzielającego dwie epoki, piastowską i jagiellońską.

Tak przedstawia się tylko część argumentów użytych przez Naruszewicza w celu podważenia autentyczności legendy o rokoshu gliniańskim. Wydaje się, że jest to część wystarczająca. Ale jeżeli te wywody komuś nie wystarczą, to autor odsyła czytelnika do wymienionego już wcześniej dzieła J.A. Załuskiego, z którego w znacznej mierze korzystał pisząc tę krytykę.

Co zatem było celem, dla którego podjął się Naruszewicz krytyki legendy rokoshu gliniańskiego, oprócz wypełnienia postulatu krytycznej analizy źródeł? Mogą to podsumować jego własne słowa:

[...] aby prawda swoje miejsce miała, a zacne domy w przodkach swoich przez włożenie na nich potwarzy zdrady i skazania na śmierć zelżywą, zostały oczyszczone²².

²⁰ *Ibidem*, s. 112-120.

²¹ J a n z C z a r n k o w a, *Kronika*, roz. 18, na podstawie wydania z roku 1905, Warszawa, przekł. J. Żerbiłło.

²² A. N a r u s z e w i c z, *op. cit.*, s. 120.

Dogłębna analiza i krytyka tego utworu przeprowadzona przez J.A. Załuskiego i A. Naruszewicza, nie była jednak w stanie określić autorstwa legendy. Przypisanie jakiegos „partyzantowi” Zebrzydowskiego zdaje się nie rozwiązywać problemu.

Nasuwa się zatem pytanie, czy jest to możliwe do ustalenia? Na pewno nie ze stuprocentową pewnością, chyba że odnajdzie się podpisany dokument potwierdzający autentyczność podania. To zaś, w okresie rokoszu Zebrzydowskiego i jego ewentualnego niepowodzenia, mogło ściągnąć dość duże represje na takiego zidentyfikowanego twórcę.

Można jednak nieśmiało spróbować wysunąć kandydaturę Jana Szczęsnego Herburta (1567-1616), człowieka dwoistego charakteru, z jednej strony:

[...] umysł wysokiej kultury, wielki miłośnik nauki i sam rzetelnie uczony, wydawca Wincen-
tego Kadłubka i Długosza, przedni mistrz pióra, piszący tak pięknie i czysto po polsku, jak mało
kto z jego współczesnych [...] ²³

Z drugiej zaś:

[...] taki odmienny i taki odpychający: pyszałek, samochwalca, konspirator, zdrajca stanu,
wiarołomca, intrygant, buntownik, a w końcu bankrut materialny i moralny [...] ²⁴

Był pisarzem rokoszowym, pochodzącym z linii fulsztyńskiej, synem Jana. Przez pewien czas związany z obozem Jana Zamoyskiego, będącym w opozycji do króla. Po porzuceniu obozu kanclerza został regalistą, co dało mu większe szanse na zrobienie kariery, a dla zadłużonego magnata nie była to kwestia obojętna. W okresie przygotowań do rokoszu opowiadał się raczej po stronie króla, któremu zresztą przekazywał plany i zamiary Mikołaja Zebrzydowskiego. Król nadawszy Adamowi Stadnickiemu (1563-1615) zwolnione właśnie starostwo przemyskie, zraził do siebie liczącego na ten urząd Herburta, który przerzucił się na stronę rokoszan. To właśnie wtedy mógł napisać sławną historię „Rokosz gliniański”, będącą najpopularniejszym pismem rokoszowym. To, że nie była wiarygodna, mogło nie być istotne, raczej jej przesłanie dla króla i możnowładców miało zrobić wrażenie przy jednoczesnym wzmocnieniu poczucia jedności u szlachty. Zakończenie rokoszu Zebrzydowskiego odbyło się „bez zwycięzców i zwyciężonych”, gdzie nawet przywódcy buntu nie ponieśli żadnej kary. Co więcej, w czasie sejmu 1609 r. ogłoszono dla nich powszechną amnestię, przywracając ich do wcześniej zajmowanych urzędów. Herburt, jako jeden z nielicznych rokoszan, został skazany na śmierć. Czym się „zasłużył”, że potraktowano go tak jak kozła ofiarnego za grzechy całego rokoszu? Zarzucano mu, i słusznie, autorstwo różnych paszkwilów i bliskie kontakty z Gabrielem Batorym w Siedmiogrodzie, pretendentem do tronu

²³ W. Ł o z i ń s k i, *Prawem i lewem*, Kraków 1960, s. 110.

²⁴ *Ibidem*, s. 111.

polskiego (po ewentualnej wygranej rokoszán). Od wyroku uratowało go wstawienie marszałka Zygmunta Myszkowskiego oraz, przede wszystkim, opieszałość w wykonaniu wyroku. Czy ten tak utalentowany pisarz rokoszowy, czego o mały włos nie przypłacił życiem, jest autorem legendy gliniańskiej? Z pewnością miał do tego wszelkie predyspozycje²⁵.

Niewątpliwie fala krytyki podważyła wiarę w legendę gliniańską, czego „odgłosy” można usłyszeć w dziełku o ultrasarmackiej tendencji, wydanym pod imieniem starosty drohobyckiego, Józefa Rzewuskiego, w 1766 roku, tak naprawdę Wacława Rzewuskiego (1706-1779), który wydawał część swych prac pod imionami swych synów: Stanisława, Józefa i Seweryna²⁶. Pisał on:

1381. Około tego roku kładą niektórzy bajkę o rokosz gliniańskim. Tej bajki płonny był wymysł, stąd się jawnie wydaje, że senatorowie, którzy mieli być sądzeni i pobici podczas rokoshu gliniańskiego, w tym czasie i roku na świecie nie byli. Co świadczą dziejopisowie wszystkich senatorów i rok, w którym urząd objęli wypisujący, osobliwie Niesiecki, którzy senatorów najdoskonalej zebrał²⁷.

Jednak jak się okazało, legenda co jakiś czas powracała na światło dzienne, każdorazowo potrafiąc odnaleźć się w zaistniałej sytuacji politycznej. Dzięki swej uniwersalnej formule historycznej mogła pojawiać się dosłownie w każdej chwili, była gotowa odegrać powierzone jej zadanie.

Nawiązywano do niej w okresie konfederacji barskiej:

[...] wnet przychodzą *Refleksje stanowi rycerskiemu*, że najgorsi patrioci – to właśnie senat, to magnateria. „To są wasi główni nieprzyjaciele... Odkrywam wam, co to w nich tę nikczemną i podłą sprawuje opieszałość: oto przyrzeczenie niektórych familij przy majoratach utrzymania, ciebie zaś stanie rycerski z chłopami porównania”. Oni to pomagają Moskwie, wydają ordynanse, aby żadnemu nie pardonować szlachcicowi i jako psu w łeb strzelać, albo na spiseć brać. „Żadnego dla nich miłosierdzia, to członki zwrzodniałe”, gliniańska im się należy nagroda!²⁸

W końcu lat osiemdziesiątych XVIII wieku, stronnictwo starszłacheckie posługiwało się legendą w swojej walce z nurtem reformatorskim, co tłumaczy fakt, dlaczego w momencie rozpoczęcia obrad Sejmu Czteroletniego „rokosh gliniański” został ponownie podany do druku w roku 1788²⁹.

²⁵ S. Cyński, hasło *Herburt Jan Szczesny*, [w:] PSB, t. IX, Wrocław, Warszawa, Kraków 1960-1961, s. 443-445; hasło *Herburtowie polscy*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 27, Warszawa 1900, s. 802-803.

²⁶ A.F. Grabowski, *op. cit.*, s. 44; Z. Zielińska, hasło *Rzewuski Wacław*, [w:] PSB, t. XXXIV / 1, Wrocław, Warszawa, Kraków 1992, s. 177.

²⁷ J. Rzewuski, *Zabawki dziejopiskie albo zebranie dziejów znakomitszych od stworzenia świata do początków wieku naszego, to jest do roku pańskiego 1701*, Lwów 1766, s. 185-186.

²⁸ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. II, Warszawa 1938, s. 542.

²⁹ K. Bartkiewicz, *op. cit.*, s. 116; A.F. Grabowski, *op. cit.*, s. 44.

W okresie rozbiorów, za sprawą ewidentnej analogii politycznej, legenda stwarzała okazję do moralizatorskiej refleksji, skierowanej do wszystkich tych (a zwłaszcza do możnowładców), którzy w zamian za prywatne korzyści, byli w stanie, z uszczerbkiem dla własnej ojczyzny, odstąpić ościennemu mocarstwu skrawek jej terytorium. Trudno się więc dziwić, że takie okoliczności, mimo wielu krytyk, przedłużały byt tej popularnej legendy³⁰.

Teodor Waga (1739-1801) pisał w swoim podręczniku historii polskiej:

[...] pod Ludwikiem niektórzy dziejopisowi czynią wzmiankę konfederacji, czyli rokoszu gliniańskiego, na którym ziomkowie współziomków swoich śmiercią mieli pokarać za to, iż przez zbytne przywiązanie do interesów dworu budzińskiego z uszczerbkiem Królestwa Polskiego wzięli się sekretną jakowąś względem ustąpienia Węgrom Pokucia czynić transakcją: atoli dokładniejsi dziejopisowi smutną tę scenę za bajeczną raczej poczytują [...] jeżeliby prawda onejże kiedykolwiek dostatecznie odkrytą być mogła, byłaby świadectwem wiekopomnym w jednych żarliwości przykładnej o całość dobra powszechnego, w drugich zaś dowodem rzetelnym okropnej zdrady i nieżyczliwości ku własnej ojczyźnie, z gruntu skażonych publicznych obyczajów pochodzącej, których nieskazitelność najwালniejszą jest narodu każdego podporą [...] ³¹

Dla niektórych legenda stała się ponownie bardzo wiarygodna. Młody Zorian Dołęga-Chodakowski, a właściwie Adam Czarnocki (1784-1825), archeolog i etnograf, „chcąc zrobić z siebie jakąkolwiek przysługę do historii krajowej [...]”, będzie posyłał 8 lutego 1809 roku z zesłania w Nowogródku Tadeuszowi Czackiemu (1765-1813),

[...] znaną wśród starych papierów dziedzictwa jednego szlachcica kopię z metryk J.W. Jana Zamoyskiego hetmana i kanclerza W. Koronnego wypisaną, o rokoszu pod Glinianami 1379 roku zdarzonym. Z dawności charakteru i stylu zdolna jest zastąpić oryginał, skoro by onego w Zamościu znaleźć nie można było³².

Historia rokoszu gliniańskiego straciwszy swój pierwotny sens, zaczynała swoje nowe życie, aktualizując się każdorazowo do warunków w nowo zaistniałej sytuacji politycznej. Nie sprzyjało to mimo wszystkich krytycznych argumentów i kontrowersji, zakończeniu jej tak długiego istnienia.

Potwierdzeniem tego będzie fakt zamieszczenia tej legendarnej historii w leszczyńskim *Przyjacielu Ludu* z 1848 r., zatytułowanej *Rokosz Gliniański za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371*³³. Czy było to kwestią przypadku, że podczas burzliwych wydarzeń tego roku, właśnie ta legenda znalazła się na łamach czasopisma? Wydaje się, że to poniekąd jej uniwersalna formuła zadziałała już

³⁰ A.F. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 45.

³¹ T. W a g a, *Historia książąt i królów polskich krótko zebrana*, Warszawa 1809, s. 51-52.

³² Z. D o ł ę g a-C h o d a k o w s k i, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 165-166; T. T u r k o w s k i, hasło *Czarnocki Adam*, [w:] PSB, t. IV, Kraków 1938, s. 227.

³³ „Przyjaciel Ludu” nr 27, 1848, s. 214-216; nr 28, 1848, s. 219-222.

po raz kolejny, co też skrzętnie zostało wykorzystane dla potrzeb chwili przez ludzi pracujących dla tego pisma.

Augustyn Kołudzki dokonując „odkrycia” kontrowersyjnego podania uważanego przez siebie za tak doniosłe, kierował się z pewnością jak najlepszymi intencjami, włączając je w poczet innych, prawdziwych wydarzeń z historii Polski. Chciał przez to ocalić od ponownego zapomnienia to, co właśnie znalazł, a jego przekonanie co do wiarygodności tego odkrycia kazało mu się „nim” podzielić z innymi. Nie zdawał sobie sprawy, że pojawienie się innego, dotąd nieznanego epizodu z narodowej przeszłości wzbudzi tyle emocji. Emocji związanych z wyborem, akceptacją czy też odrzuceniem nowych wiadomości. Weryfikacja dotychczasowych poglądów z pewnością nie każdemu przychodziła łatwo, a pierwsze krytyczne drukowane spojrzenie na tę legendę, które mogłoby ułatwić wyrobienie zdania na ten temat, ukazało się ponad 25 lat po pierwszym wydaniu kompendium historycznego Kołudzkiego. Krytyka, na którą zresztą pisarz nie mógł już odpowiedzieć, była dość ostra, ale nie bezpośrednio skierowana na niego, a raczej na tego bezimiennego twórcę opowieści. Czy spełniła ona swoje pomocne zadanie? Na pewno tak – kwestia zaliczenia tego utworu do legendy czy do autentycznego wydarzenia była oczywista, choć jak się okazało, nie dla wszystkich. Nie udało się krytyce zakończyć bytu tego podania, które dzięki swej uniwersalnej formule potrafiło się każdorazowo zaadaptować w odmiennych sytuacjach i warunkach politycznych, a dzieło Kołudzkiego „niechcący” nadało mu status „niezniszczalnej”.

Robert Buczak

CONTROVERSY AND PERSISTENCE OF THE LEGEND
OF THE ‘ROKOSZ GLINIAŃSKI’ GENTRY REBELLION
IN AUGUSTYN KOŁUDZKI’S GENTRY-CENTRED ACCOUNT

S u m m a r y

Historiographer Augustyn Kołudzki, living in the late 17th and early 18th centuries, has long fallen into obscurity: rarely is his name now mentioned in scientific papers. Yet, it was not so until mid-19th century, due to his “discovery” of the legend of the ‘rokosz gliniański’ gentry rebellion. The term ‘rokosz gliniański’ can be found in history books and describes the events of 1537 that took place near Gliniany – and as such is known to many. How surprising, then, must it have been to Kołudzki’s contemporaries when he “discovered” an unknown episode in the Polish history, specifically – the times of king Ludwik of Hungary, and included it among the true events in his history of Poland, giving it a telling title: “The ancestral throne or the palace of eternity in a brief compilation of descriptions of Polish kings, dukes, and rulers by various recognised authors, from the first Lestko to the present times – a complete history of lives and memorable deeds”, first issued in Poznań in 1707. According to Kołudzki, the king elect, in collusion with certain Polish aristocrats, intended to detach Ruthenia from Poland and annex it to Hungary. However, the plan fell through due to the dramatic rebellion staged by the gentry who foiled the plot by the king and senators, and who, as a result, made Ludwik grant them a variety of freedoms they since enjoyed. Kołudzki’s conviction about the veracity of that event was so deep that he did not bother to review it critically. It was obvious, then, that he was in for a barrage of scathing critiques, reproaching

him for a credulous approach to traditional legends and questioning the authenticity of the story.

This author presents the controversy over Koludzki's account of the event and tries to nail the driving force behind the longevity of this legend which, for over a century, drew attention of the renowned 18th- and 19th-century authors, thus catalysing the creation of a number of valuable publications that set out to track down the story's historical merits.